Rok I. Numer okazowy! No. 1.

Tygodnik Berliński.

Przedpłata wynosi (z przesyłką) w Berlinie: miesięcznie 60 fen., ćwierćrocznie 1,75 M., półrocznie 3,25 M., rocznie 6 M. W Niemczech i Austrji 65 fen. miesięcznie, 1,90 M. ćwierćr., 3,60 M. półr., 6,50 M. rocznie.

Pismo poświęcone sprawom społecznym, nauce i rozrywce.

Wychodzi co niedzielę w objętości najmniej 1-go arkusza.

Redakcja: Berlin W., Nollendorfstr. 23.

Administracja w drukarni H. Dziecichowicza, Berlin S., Alte Jacobstr. 88.

Wydawca: Jan Kotowski w Berlinie.

Ogłoszenia od wiersza drobnego (petit) 1-łamowego 20 fenigów.

Berlin, niedziela 9-go kwietnia 1893.

Nasz cel.

Zwyczajem jest, dawać nowym czasopismom na drogę list polecenia do publiczności, sławiący zalety przedstawiającego się czytelnikom młodego przybysza, i starający się nieraz licznemi obietnicami na przyszłość zaskarbić sobie łaski tychże.

„Tygodnik Berliński“ wobec Polaków w Berlinie niepotrzebowałby tłomaczyć przyczyn swego pojawienia się: słowa więc poniższe więcej dla objaśnienia zamiejscowych niech służą.

Co rok liczba Polaków zamieszkałych w Berlinie wzrasta, a że nie żyjemy, jak Polacy n. p. w wielu miastach wielkich Ameryki, skupieni w jednej dzielnicy, ale rozrzuceni po wielkim obszarze stolicy Niemiec i jej przedmieści, przeto pomimo tej coraz większej liczby rodaków naszych, gromadnych usiłowań mało.

Nie ma środków wygodnej wymiany zdań, bo towarzystwa polskie zbyt drobne po większej części, i rozrzucone po całem mieście, bez centralnej dotąd organizacji, pisma polityczne, czytywane w Berlinie, potrzebie powyższej zadość uczynić nie mogą — „Tygodnik“ więc w tym kierunku wdzięczne będzie miał zadanie. Głosy o wszelkich sprawach wspólnych społeczeństwa polskiego w Berlinie, omawianych w nim, dochodzić będą wszystkich, którzy w jakiejkolwiekbądź mierze do rozwiązania ich przyczynić się mogą: by zaś w ogólności „Tygodnik“ był zajmujący swą treścią powieściową itd., o to starać się będziemy usilnie.

Głosy ważniejsze prasy obcej, szczególnie niemieckiej, o Polakach i sprawach polskich umieszczać będziemy skwapliwie, dając pogląd przez to na opinją publiczną o nas u obcych. Przez to także u rodaków w kraju pozyska sobie, jak mniemamy, „Tygodnik“ zwolenników.

Będziemy zbierali i podawali czytelnikom naszym ważniejsze wiadomości o Polakach gdziekolwiek wśród obcych żyjących, czerpane ze źródeł obcych pewnych, lub podane nam w korespondencjach z główniejszych ognisk wychodźctwa polskiego.

Powieści, wiersze i t. p. dopełnią treści „Tygodnika“, który, nie chcąc za wiele z góry obiecywać, mianowicie, że musi z początku wystąpić skromnie, rozpoczyna jednak w imię Boże pracę swą, ufny w jej pożytek!

Redakcja „Tygodnika Berlińskiego“.

Dziwna taktyka.

Zauważyć można w wielu pismach niemieckich nader dziwną taktykę wobec Polaków, gdy chodzi o usprawiedliwienie jakiegośkolwiek ostrzejszego przeciw żywiołowi polskiemu wystąpienia: twierdzą wtedy, dumni zwykle z wyższej swej cywilizacji Niemcy, iż polskość w Księstwie, Prusach Zachodnich i Szląsku Górnym wypiera żywioł niemiecki. Jeżeli jednak chodzi o zaznaczenie wyższości kultury niemieckiej nad polską, wtedy przytaczają ciż sami Niemcy bardzo starannie wszystkie fakta, które świadczą o postępie w tych okolicach niemczyzny.

Każdemu podpaść musi to przeciwstawienie. Najciekawsze ono atoli wtedy, gdy krótko po sobie w jednej i tej samej gazecie niemieckiej pojawiają się dwa artykuły w dwóch powyższych kierunkach o żywiole polskim się wyrażające.

Znaczące pod tym względem postępowanie „Kreuz-Ztg.“ Niedawno twierdziła, że w Księstwie, w Prusach Zachodnich i na Szląsku żywioł niemiecki cofa się przed polskim, z czego teraz właśnie organ ks. Bismarka, „Hamburger Nachrichten,“ biorą pohop do ponownego usprawiedliwiania polityki bismarkowskiej wobec Polaków.

Lecz dziwna rzecz — gdy niemczyzna cofa się we wspomnianych dzielnicach trzech, także, jak wyraźnie powiedziano, w Prusach Zachodnich — taż sama „Kreuzztg.“ w innym artykule stwierdza, iż protestantyzm w Prusach Zachodnich postępuje wskutek kolonizacji niemieckiej.

Raz więc polskość postępuje — to znowu protestantyzm wskutek przypływu Niemców, a więc postęp to niemczyzny.

Tak to logicznie gazety niektóre niemieckie traktują stosunek Polaków do Niemców, i potem się dziwią, że nie wyrabia się pomiędzy dwoma narodowościami jakiś znośny sposób życia.

„Kurjer Poznański“ omawiając artykuł ów o protestantyzmie w Prusach Zachodnich, słusznie odzywa się do Niemców katolików, aby zważali, że tu więc i ich interesy narażone, aby więc nie unosili się, jak to w ostatnim czasie się zdarzało, gdy Polacy katolicy broniąc swych interesów narodowo-polskich czasami zanadto wedle ich zdania się zapałą.

Głos niemiecki
o górnikach górnoszląskich.

Opinja publiczna w Niemczech o rządności i zamiłowaniu porządku u Polaków jak najgorsze ma wyobrażenie. Napotykane nieraz wady w tym względzie odnoszą Niemcy zwykle do całego narodu i potępiają w czambuł Polaków jako nieschlujnych, szczególnie w przeciwstawieniu do niemieckiej czystości. Nam żyjącym wśród niemieckiego otoczenia zdarza się widzieć niejedno, przeciw czemu nasz zmysł porządku (choć to niby on mniejszy, jak u Niemców) wzdryga się po prostu. Niejedne widzimy zwyczaje w gospodarstwie domowem i życiu codziennem Niemców, które my „barbarzyńcy“ za niezgodne z wymaganiami porządku uważamy. Dość wspomnieć np. picie po kolei piwa t. z. białego z jednej szklanki przez grono osób kilku lub kilkunastu, mężczyzn, niewiast, młodych, starych, chorych i zdrowych!

Wielu Niemców nigdy w życiu gospodarstwa polskiego nie widziało, ale powtarzają przejęty od innych zagorzalców frazes o bezwzględnym nieporządku u Polaków.

Wobec tego z uznaniem powitać należy każdy bezstronny o tem głos niemiecki.

W jednym z obrazkowych tygodników niemieckich (Schorers Familienblatt) znajdujemy artykuł o górnictwie w Niemczech, przez Adolfa Schulze'go. Autor mówi o stosunkach górniczych niemieckich wogóle, o przyczynach ostatniej zmowy nad Renem, i daje przytem pogląd ogólny na każdy z obwodów górniczych w Niemczech.

Otóż okazuje się przy tem, że na najkorzystniejsze ocenienie zasługują u autora stosunki w górniczym obwodzie górnoszląskim.

Autorowi jego rodacy nagadali dużo niedobrych rzeczy o Polakach. Wyjeżdżając z Gelsenkirchen na Szląsk, obawiał się po prostu, jak wyznaje, widoku okropnych stosunków, jakich, wedle opowiadań sądząc, spodziewać się musiał na Szląsku.

W Saarbrücken jakiś urzędnik wyższy, który prze-

WALEK.
Powieść ludowa.
Przez A. S.

Piękny dzień letni miał się ku końcowi. Słońce pełną jeszcze, rozczerwienioną twarzą przypatrywało się ziemi, zanim skryć się miało za lasem — podobne kagańcowi, co przed zgaśnięciem sili się jeszcze na czerwone płomienie. W ostatnich tych blaskach słońca drgało jeszcze pełnem tętnem życie dzienne przyrody — pełno w powietrzu brzęku i hałasu, pełno głosów najrozmajitszych, składających się przecież na piękną, wdzięczną całość. Miło przy zachodzie słońca na wsi wsłuchiwać się w te radosne westchnienia przyrody, w te okrzyki wesołych dzieci natury, wsi mieszkańców, wracających od pracy z pola do strzechy domowej. Pomału, z wzrastającym zmierzchem ucichają na dworze głośne owe brzęki i szmery — tylko po zagrodach słychać głosy krzątających się około prac wieczornych ludzi lub posilających się po trudach dnia wieczerzą.

W jednem z największych gospodarstw w Boryniu, u młynarza, pełno jeszcze było ruchu i pracy. Po podwórzu kręcili się parobcy z tem lub owem, dziewki co dopiero poszły do doju, a gospodyni sama, czynna nadzwyczaj, zaglądała wszędzie, czy czego nie zapomniano zrobić. Wreszcie poszła do izby, gdzie młynarz, powróciwszy z lasu z wozem jedliny, zajadał wieczerzę, usiadłszy w kącie, wprost pod świętemi obrazami. Właśnie obkrawał skwapliwie czerwonawe mięso z nasolonych żeberek, gdy weszła młynarka, mówiąc:

— Słuchaj stary, powiem ci nowinę . . .

— No, pewno to tam będzie co porządnego . . . . babskie plotki! — odrzekł obojętnie młynarz, zakrapiając ostatni tłusty kąsek kieliszkiem wódki, i sadząc na głowę czarną baranią czapkę.

— Ho, mój drogi, — odparła młynarka tonem przewagi, — tym razem omyliłeś się!

I na chwilę przerywając swe zajęcie przy piecu, gdzie odłupywała łuczywo ze szczapy, i rzucając mężowi przez półcień bladego jesiennego wieczoru zwycięskie spojrzenie, wyrzekła:

— Figas wrócił!

— Patrzcie! Figas! Więc wrócił? — pytał młynarz z zajęciem.

— Możesz mi wierzyć! Sołtysowa z Lędzin tu dziś była, i powiadała mi. Odziedziczył Figasówkę i chce się żenić z naszą Agnieszką!

— Hm! Z Agnieszką chce się żenić? . . . — zawołał młynarz z wrastającem coraz zdziwieniem. — A to raz przecie naprawdę nowina!

I ażeby donioslość tej niespodzianej wiadomości w każdym kierunku zbadać, . . . zamyślił się głęboko . . .

— Hm, więc Figasówkę... — rzekł po chwili, — to łepski kawał ziemi. Tęgi chłopak zresztą, ten młody Figas. Nie miałbym nic przeciwko niemu .,., Czy gadałaś z Agnieszką?

bywał kilka lat na Szląsku, dał panu Schulze'mu obraz jak najgorszy o górnoszląskich Polakach.

„Polacy, — mówił — mają po części tylko jednę izbę, w której oprócz nich także kury i świnie się znajdują.“

Zdziwiony był tedy nasz autor, gdy wjechawszy na Szląsk Górny przejeżdżał koleją około długich szeregów bardzo ładnych domów robotniczych.

Jednakże przypuszczał, że zapewne, gdy „głębiej zajrzy,“ znajdzie opisane straszliwe stosunki.

Przybył do Zabrza. I tu odwiedzając wnętrze mieszkań górników przyszedł do przekonania, że opinja niemiecka „lekkomyślnie“ postępuje, sądząc Polaków zbyt powierzchownie.

Zamiast „nędznych, opuszczonych“ znalazł robotników schludnych, porządnych.

Życie na Górnym Szląsku w obwodzie kopalń węgla w każdym względzie nawet znalazł lepsze, jak we wszystkich innych obwodach górniczych.

Czystość zaś we wszystkich znachodził mieszkaniach. Kilka dni je zwiedzał, i jak powiada, schludność tych mieszkań porównywać tylko może z czystością panującą na okrętach wojennych i w domach chorych.

„Podłoga czysta,“ mówi, „piaskiem wytarta, łóżka usłane pięknie, pokryte kołdrami.“ Ściany znalazł ozdobione licznemi obrazami. Na komodzie różne drobnostki i kwiaty, zwykle dwie woskowe świece i figurę Matki Boskiej lub krucyfiks. Meble brzozowe skromne, ale dobre.

Pan Schulze swoje twierdzenia o lepszem życiu naszych braci stwierdza danemi liczbami z jednej z wielkich tamtejszych spółek spożywczych. Między innemi robotnicy górnoszląscy, należący do tej spółki, w ciągu roku spotrzebowali 12 882 funtów masła (12 116 margaryny, 5851 smalcu), podczas gdy np. górnicy nad Sarą skarżą się, że masła nigdy nie oglądają.

Wyższość swoją ponad Niemcami uzyskali Polacy pomimo to, że na Szląsku płaca jest najniższa, a czas pracy dziesięć godzin.

W końcu przychodzi autor do wniosku, że Niemcy, którzy często tak bezwzględnie wyzywają „nędznych Polaczków,“ mogliby się raczej od tychże wielu rzeczy nauczyć.

Nie możemy bynajmniej twierdzić, że wszędzie nasze stosunki są lepsze lub dorównywają już stosunkom niemieckim pod względem porządku — niestety, tak nie jest —, ale wobec przykładów, jak przytoczony, mamy prawo żądać, aby Niemcy przestali się o nas wyrażać z właściwem im w tej mierze lekceważeniem, zabierając dla siebie monopol porządku, a nas stawiając jako typowe wzory opuszczenia i nieporządku.

Połączenie towarzystw polskich

w Berlinie.

Niedawno temu podjęto znowu myśl połączenia ściślejszego naszych berlińskich towarzystw, które, jak rzecz obecnie się ma, zamiast skupić siły nasze, rozdzielają je i nawzajem sobie przeszkadzają.

Pragnienie ściślejszego połączenia żywi większość tutejszych Polaków, spodziewać się więc należy, że z czasem usiłowania nasze w tym względzie osięgną dobry skutek.

— Badała ją sołtyska, czyby go chciała. Jagna się zaczerwieniła i nic nie odpowiedziała, ale zdawało się, powiada sołtyska, że byłaby rada.

Agnieszka była najstarszą z czterech córek młynarza. Żwawa, czarnooka dzieweczka siedemnastoletnia.

Jak świerki młode wzrastały krasne dziewoje, i choć dla bogatego młynarza w Boryniu nie istniała obawa o pozbycie się ich, jednak nie mógł opuścić dobrej sposobności.....

— Nie słyszałaś, czy są jakie długi na Figasówce? — badał młynarz dalej.

— Paręset talarów, mówiła sołtyska, którą pewno jako swachnę przysłali.

Znowu się młynarz przez chwilę z ważną miną namyślał.

— No więc, — rozstrzygnął potem, — niech się z Panem Bogiem oświadczy. — Dajże mu jeno znać, iżeśmy mu chętni.

Po tych słowach udał się sam do młyna, podczas gdy żona jego pobiegła do obory pomódz przy wieczornym doju.

Coraz ciemniej się robiło w wielkiej, niskiej, cichej izbie. Jak drzemiące potwory sterczały proste, ogromne sprzęty wśród szarego zmierzchu. Lekki płomyk zadrgał raz poraz na kominie — a obrazy świętych w kącie błyszczały pod zwietrzałem oszkleniem mdłym, tłustawym połyskiem.

Wtem poruszyło się coś nagle w kąciku przy piecu. Z cienia jego jakaś postać na czworakach czołgała się ku środkowi izby, jak zwierzę, ale znać było wyraźnie ludzkie kształty.

Rzeczywiście człowiek to był. Niska, koślawa postać, bez karku, z ogromną głową, wciśniętemi piersiami i krótkiemi kikutami nóg.

Z pod gęstej szopy włosów błyskało dwoje oczu bolesno - posępnych, a długie ramiona chwytały kurczowo za pierś, jakby chcąc ją ochronić przed czemś strasznem, męczącem.

Dość długo karłowata ta postać przycupnięta siedziała samotnie na środku izby. Niekształtną, dużą ręką chwytała się raz za głowę, to znów za serce — a usta mruczały jakieś niezrozumiałe głosy. Przeciągłe westchnienie, pełne bólu głębokiego, wyrwało się z niezdarnej piersi. Oczy błąkały się to po dworze, spozierając w niknące blaski wieczoru, to w ciemny kąt patrzyły, gdzie obrazy świętych przymocowane były skośnie na ścianie u pułapu.

Ręce kaleki z niepokojem febrycznym chwyciły za drewniany różaniec, zawieszony u szyji: twarde, wielkie palce poczęły skwapliwie gmerać śród pereł różańca.

Po krótkiej chwili odrętwienia znowu niekształtne ciało poczęło drgać szybko, oczy wystąpić jakby chciały z swych jam, w skroniach biło mu i stukało jak młotem, a usta drżały konwulsyjnie.

Dotychczas zaznaczyć możemy z zadowoleniem, że towarzystwa cztery w wschodniej dzielnicy miasta zajęły się szczerze poddaną im myślą: widomym skutkiem ich dążeń było kilka wspólnych zebrań, i urządzenie wspólnemi siłami przedstawienia amatorskiego na zdobycie funduszu dla budowy ołtarza św. Stanisława biskupa w nowym kościele św. Piusa.

Życzyć należy, aby łącząc się dla powyższego pięknego celu, towarzystwa te i później pozostały w łączności, i o ile możności w jedno się zlały.

Urządzanie przedstawień wspólnie na pożyteczne cele jest zawsze tylko łącznikiem chwilowym, potrzeba zaś łącznika ciągłego, nieustannego. Tym jest pewność lepszego, dogodniejszego osięgania celów, jakie sobie towarzystwa te postawiły, zatem pouczania się, pielęgnowania mowy ojczystej itd.

Ponieważ wspomniane towarzystwa mają takie cele równe, przeto połączenie się ich, względnie zlanie w jedno może przyjść do skutku z pożytkiem dla sprawy naszej, jeżeli uda się właśnie spotęgować działalność połączonych towarzystw ku zamierzonym celom.

I przytem otwarcie wypowiedzieć musimy, że wspólne posiedzenia towarzystw takich, jakiemi one były dotąd, nie wystarczają.

Towarzystwa dotychczasowe zbyt drobne właśnie; dla tego niedomagały, i ani pod względem materjalnym nie rozwijały się, ani pod względem duchowych swych potrzeb poparcia ze strony inteligientniejszych ludzi wymagać nie mogły.

Skoro jednak się łączą, choćby na razie tylko we wspólnych posiedzeniach, mają prawo żądać tego poparcia — i dla tego na tem miejscu uważamy za stósowne zwrócić uwagę czytelników naszych na owe piękne usiłowania towarzystw wschodniej dzielnicy, godnych i potrzebujących poparcia.

Gdy towarzystwa w innych dzielnicach miasta postąpią w podobny sposób, to po latach może dwóch będzie już można pomyśleć o ześrodkowaniu ogólnem naszych towarzystw berlińskich.

Tymczasem niech ci, którzy mają czas i wykształcenie odpowiednie, zajmą się wedle możności dotychczasowemi usiłowaniami do połączenia.

— Och! Agnieszko! — wyszło naraz z trudem ze szerokich ust.

I łzy poczęły kapać po licach nieszczęśliwego stworzenia, falowanie piersi stało się umiarkowańszem, palce znowu zaczęły szukać różańca. Nieporuszony, zatopiony w sobie, jak bez życia siedział tak karzełek pośrodku chłopskiej izby; nieruchomym wzrokiem patrzył na dwór, gdzie wieczorna gwiazda błyszczała przez nagie gałęzie starej wierzby.

Drzwi otwarły się, i weszły trzy postaci niewieście, ze szkopkami w rękach. Błękitnawa, świetlana smuga zabłysła na ścianie, po izbie rozszedł się zapach siarki. Młynarka zapaliwszy łuczywo zatknęła je w żelazną pętlicę wysokiego świecznika, stojącego na podłodze przy piecu.

— O Jezus — Walek!... dał się nagle słyszeć przerażony głos młodociany. Młynarka obejrzała się — Nieszka, jej córka, potknęła się przez karzełka...

— Walku, moje dziecko, co ci to? — zawołała trzecia z kobiet, biegnąc spiesznie do karła. Była to matka Walka, biedna Zuska.

— Mnie nic — na tę tam gwiazdę u góry patrzyłem — odrzekł ze spojrzeniem pełnem niemej zgryzoty, wskazując migocące na bezbarwnem nocnem niebie światełko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dwie Kantaty

na uroczystość odsłonięcia pomnika A. Mickiewicza

w Krakowie.

Z nadesłanych na konkurs 43 utworów zostały nagrodzone cztery; z tych podajemy Czytelnikom naszym ten, który odebrał nagrodę pierwszą, K. M. Górskiego, a dalej odznaczony trzecią nagrodą utwór znanego poety Jana Kasprowicza.

I.

Od Niemna, od Niemna głos wstaje i płynie
Po wielkiej, po sennej, żałosnej krainie,
O góry się ciemne roztrąca.
Konamy bez chwały, świat cicho nas grzebie,
Aż nagle coś błyska, jak jutrznia, na niebie,
Pieśń bucha radośniej od słońca.

Ogniowym nas słupem wodziła na boje,
I skrzydeł śnieżystych roztwarła nam dwoje,
Jak orzeł, nad walką orężną.
Mogiły wyrosły, ucichły dział śpiże,
Nad ziemią zwątpienia, gdzie walą się krzyże,
Pieśń czuwa, jest wierną i mężną.

Zagląda, jak miesiąc, w dziecinne kołyski,
W źrenicach młodzieńców skry budzi i błyski,
A głosem przeszłości ich woła:
Czas młodym iść z domu na trudy i znoje.
Pieśń orła swych skrzydeł roztwiera im dwoje,
I ciche ma loty anioła.

Gdy wszystkie dni trwożą i wszystkie dni bolą,
A niebo się zwęża nad głuchą niedolą,
Pieśń jedna chorągwi nie rwała.
I chwałę pieśń jedna zwalczonym wróciła...
Gdzie ufność, jest miłość, gdzie miłość, tam siła,
Poecie niech będzie dziś chwała!

Jak króla grzebano go w królów pobliżu,
A dzisiaj nam z martwych powstaje ze śpiżu,
Na niebios ojczystych tle ciemnem.
Uczcijmy go pieśnią pokorną; niech płynie
Po wielkiej, po sennej, po polskiej krainie,
Zaszumi lasami nad Niemnem.

* *
*

Co stworzył trud, co zrodził ból
I męka serc wiekowa,
To niechaj odtąd pieśni Król
W śpiżowej piersi chowa.

Memnona posąg pieśnią brzmiał,
Gdy przeczuł wejście słońca:
Niechaj nam zabrzmi z łez i chwał
Piosenka dzień wróżąca.
My będziem tleć, aż z naszych mąk
Płomienny duch powstanie —
Przez czystość serc, przez siłę rąk,
Przez wiarę i kochanie.

* * *

I ukaż się polski pieśniarzu i powiedz,
Że Tobie królewski nie starczy grobowiec,
Aż Twoja się pieśń ucieleśni.
Stój dumny i wieczny, spokojny i niemy,
My Ciebie z martwoty śpiżowej wyrwiemy,
Do Twojej dostrojim się pieśni.

* * *

Jerzy Borszycki. (K. M. Górski).

II.

W prastarym grodzie, w stolicy królów,
Gdzie chwałą każdy oddycha głaz,
Gdzie pełna smętku, niby ból bólów,
Wielka się Przeszłość wpatruje w nas —
Naród, co klęski pisze w swej księdze,
Co ma za godło ciernie i krzyż,
Słowu bożemu, wieszczej potędze,
W hołdzie dziś marmur składa i śpiż.

* * *

Tu, gdzie się ludu ważyły dzieje,
Sąsiad cześć dawał, korzył się wróg,
Gdzie ongi walnych zwycięstw trofeje
Wodze do króla składali nóg:
Tu dziś, wśród królów, w czci i podzięce,
I wśród hetmanów postawia lud
Tego, co berło pieśni miał w ręce,
Co huf ku wielkiej Przyszłości wiódł.

* * *

Lecz ani marmur, ni twarde śpiże
Nie uczczą siły, co blasków zdrój
Zlała, o Polsko, na Twoje krzyże,
I na stuletni grobowiec Twój;
Godniejszy pomnik zbudują dla niej
Serc miljony, gdy przyjdzie dzień,
W którym zabici i pogrzebani
Za sprawą wieszczych odżyją tchnień.

* * *

A już — patrzajcie! — w onej oddali,
Przez ołowianą powłokę chmur,
Dnia tego jutrznia złota się pali,
Gotując słońcu promienny tór;
Jak Anioł Sądu tak się kołysze
Nad mogiłami Adama pieśń,
Ażeby przerwać cmentarną ciszę,
Życiem rozeprzeć grobową cieśń.

* * *

W prastarym grodzie, w stolicy królów,
Gdzie chwałą każdy oddycha głaz,
Gdzie pełna smętku, niby ból bólów,
Wielka się Przeszłość wpatruje w nas —
Naród, co klęski pisze w swej księdze,
Co ma za godło ciernie i krzyż,
Słowu bożemu, wieszczej potędze,
W hołdzie dziś marmur składa i śpiż.

Jan Kasprowicz.

To i owo.

Szczęśliwie tedy rozpoczęliśmy wiosnę. Mówię szczęśliwie... boć nieszczęściem nie zechcemy nazwać różnych przeziębień i katarów, jakich się licznie nabawiła nietylko nasza płeć piękna, ale i brzydka ludzkiego rodzaju polowa! Zresztą te przeziębienia i katary policzyć trzeba koniecznie na karb zimy, która w ostatnich dniach swego urzędowego panowania sypnęła nam groźnie gradem i śnieżycą w oczy. Że poprzednio wabiła już mile kilku pięknemi dniami, udając, jakoby już panowania odstąpiła wiośnie, więc zapewne w owych „krytycznych" dniach uczyniła niejedną nagłą szkodę w wiosennych ubraniach naszych pań, co bezwarunkowo każda z nich uważała za większe nieszczęście, jak najcięższy katar! Ale i teraz, choć wiosna z urzędu rozpoczęła swoje panowanie, nie radziłbym dowierzać zgryźliwemu zwykle, jak stary kawaler, płochemu i pustemu kwietniowi. Szczególniej lubi się kwiecień pobawić drobnemi kapelusikami — a jak się mają ostać wśród wichru lub ulewy te drobne gniazdeczka z tiulów i trawek ułożone, które obecnie nasze panie ulubiły?! — Co innego męski kapelusz: takiego nie warto psuć; to też i marzec zgryźliwy dał „Sokołom" pokój, gdy urządzili już 12-go pierwszą miesięczną wycieczkę, dając mu tem wysoki dowód zaufania. Gdyby to wycieczka była w towarzystwie pań... ale, przepraszam za to wyrażenie: mógłby kto złośliwy wyrozumieć z tego, iż uważam białogłowy za istoty przyciągające deszcz i wszelką niepogodę! Bynajmniej! Gotówbym nawet, przepraszając za lekkie słowo, w dowód przeciwnego przekonania, wbrew znanemu przysłowiu o całowaniu pocałować każdą z pięknych czytelniczek... w rączkę!

No, widzicie państwo, zacząłem o powietrzu, a gdzie to już dojechałem! A chciałem przecież tylko powiedzieć, że możemy być z marca zadowoleni, bo był w ogólności dość suchy, a wedle znanego gospodarskiego przysłowia:

Suchy marzec, mokry maj,
Będzie żyto gdyby gaj!

O ile wprawdzie pierwsza część przysłowia nie wróży nam pięknych wycieczek w maju, o tyle druga pociesza nas. Będziemy mieli dużo chleba, a więc będziemy mogli oszczędzać na bułki i placek!

A oszczędność to rzecz, z którą się coraz więcej oswajamy. Szereg zabaw ostatnich zim — w berlińskich towarzystwach polskich — dał nam tego dowody. Wprawdzie zabaw co rok więcej, ale za to jak skromne! Wszakże pomiędzy niemi ogromna liczba balów maskowych! A nie jest to, proszę państwa, w Berlinie, zbytkowności dowodem, ale raczej oszczędności. Mniej, niż skromne nawet, ale doborowe balowe ubranie, kosztuje wypożyczenie jakiegoś tam lekkiego, taniego kostjumu greczynki czy niemieckiej księżniczki, a nawet urządzenie sobie własnego taniej wypada naszym pomysłowym Polkom. Świecidełka i pozłótka, zdobiące zwykle takie ubrania, mniej kosztują, jak koronki, a choćby i ryszki dobre. A co dopiero za wygoda dla panów! Nie potrzebują, jak w Poznaniu panowie (tj. panowie całą gębą, np. na niezapomnianych balach w teatrze polskim) sprawiać sobie kosztownych aksamitnych i jedwabistych strojów — bynajmniej! Wypożyczają za tanie pieniądze — taniej zapewne, jak fraki — jakiekolwiek przybranie strzelca, pokojowca, indjanina lub podobnie i.. ot! gotowi! Bardzo wielu też można zauważyć na maskowych zabawach błaznów. Zdaje się, że kostjumy te w berlińskich wypożyczalniach najtańsze. A niektórzy z panów także sami sobie przebrania urządzają. Jednego widziałem kiedyś, który w oszczędności posunął się tak daleko, iż wziął na się jakąś pierniczkowego koloru suknię żony, na to aksamitną mantylkę jakąś, odwieczną, przez żonę już dawno nie używaną kryzę, która przynajmniej w ten sposób raz się przydała. A miała zresztą najważniejszą rolę, bo sama jedynie przypominała coś od Hiszpana, za jakiego ów poczciwiec widać chciał uchodzić. To mi to oszczędność. Nie wiem tylko, czy może jako uzupełniający obrazek żona jego nie ubrała się dnia tego w męskie ubranie?! Możnaby z tego wnosić, iż ów pan jednym ze szczęśliwych małżonków, którzy na codzień nie chodzą w spódnicy, i tylko na zabawie maskowej niby to zamieniają ubranie. A może on.... naumyślnie tak się ubrał, żeby znajomym zamydlić oczy?! Może to i jego zwyczajne ubranie?! W takim razie byłoby to rzeczywiście dyplomatyczne maskowanie się. I to pocieszający objaw postępu. Bo zresztą dyplomacji u Polaków w Berlinie nie wiele znajdziesz. Ani zamilczenia w swojim czasie, ani jawności potrzebnej. Wieleż to razy słyszeć można, jak przewodniczący jaki powtarza kilkakrotnie: panowie, proszę zabierać w tej sprawie głos. A każdy woli milczeć — aż dopiero po posiedzeniu wykładać zacznie swym sąsiadom, dla czego wniosek ów nie powinien był przejść itd., albo i podczas posiedzenia, ale tylko szeptem zrozumiałym dla najbliższych. Oj, szeptać umiemy, ale nie mówić. — Za to co prawda ze szeptów rosną też głośne gadania, ale że szepty były niewyraźne, więc i w głośnych twierdzeniach niewyraźnie się prawda przebija. Zupełnie małomiasteczkowo. Talentów powiększania i rozszerzania wszystkiego, co się stało, albo tylko s t a ć m i a ł o, mamy wiele, godnych zaprawdę lepszego zajęcia. Powiedz w poniedziałek komu, że zjadłeś na śniadanie pół funta skrobanego mięsa, a w sobotę już opowiadać będą na mieście, żeś się stał żarłokiem, że o d t r z e c h t y g o d n i zjadasz codzień na śniadanie p ó ł p r o s i ę c i a. Kto nie wierzy, niech sprobuje. Widać istnieją pomiędzy nami ludzie, którzy w podobnej grze przeobrażania językowego upatrują zajmującą zabawkę. Może do innych zabaw, jakich w Berlinie dużo, nie mają chęci, a może i zdolności... Jednakże zabawka to dla bliźnich niemiła i szkodliwa. Wolę już, gdy ktoś wymyśli sobie jakąś oryginalną, nieprzyjemną trochę, ale nie tak szkodliwą drugim rozrywkę, jak n. p. ów młodzieniec na jednej z zabaw „tańcujących“ przed paru laty. Może niejeden z czytelników go widział, ale większość nie, a więc pozwólcie, że co się stało i jak się stało, opowiem.

Pewien paniczyk tam dla zabawki,
Swym „szapoklakiem“ jakby z pukawki
Z hukiem wciąż macha.
Bo to nie fracha:
Mieć takie głowy nakrycie!

Chlast! — gdy przed damą do tańca staje!...
Nikt go nie łaje.
On zaś spogląda rozweselony
Na wszystkie strony.
Lecz kara czycha nań skrycie!

Raz pośród tańca kiedy nie baczy,
W „kif“ ktoś zahaczy —
Wnet po nim śmiejąc tańczy gromada!
I nic nie nada:
Wprędce kapelusz zakończył życie.

Lepiej, przyznacie mi, bawić się tak kosztem swojego kapelusza, jak kosztem czyjej głowy. A nieraz przez mimowolne, choćby niezłośliwe plotkarstwo powstają dla bliźnich szkody niepowetowane. Ci, którzy dla rozrywki, dla „zabicia czasu,“ jak mówią, o bliźnich rozgadują wszelkie usłyszane pogłoski, nie myślą, że tem często zabijają nie tylko swój czas, ale i reputację, honor swych braci. O! pod tym względem dzieją się w Berlinie rzeczy, których niejedno z owych miasteczek, gdzie to ratusz „na kółkach“ się znajduje, powstydziłoby się nie potrzebowało. Jak powstają złośliwe gadki, opowiem wam na przykładzie: co się stało przed — no mniejsza o to, kiedy — panu Kopytkiewiczowi. Znajdowałem się w towarzystwie kilku młodych ludzi, z których jeden przypadkiem, gdy się o szewcach zgadało, oświadczył, że zamówił sobie już drugą parę obuwia u pana Kopytkiewicza. „No, słuchaj,“ powiada mu na to jakiś dowcipniś, „jeżli jeszcze co u niego zamówisz, to biedny Kopytkiewicz wkrótce pewno zbankrutuje.

W trzy dni potem słyszałem, jak ktoś inny powtarzał ten dowcip zmieniony następnie: Podobno Kopytkiewicz biada, że będzie musiał zamknąć budę, jeźli pan Walenty X. dłużej u niego zamówienia czynić będzie. — A w tydzień potem spotyka mnie jakiś znajomy, i pyta: „Słyszałeś? Podobno Kopytkiewicz bankrutuje, bo go różni zarwali, między innymi grubo Walenty X.!“ „„Śmiej się z tego!““ odrzekłem — ale sam już nie śmiałem się, kiedy za dwa dni pewna pani powiedziała mi na serjo „w tajemnicy,“ że z Kopytkiewiczem źle, zwija interes, i nawet już panu Walentemu X. nie mógł zrobić pary butów. Oj źle, rzeczywiście źle z Kopytkiewiczem, pomyślałem sobie, skoro już panie o lichym stanie jego interesów szeptać.... o, przepraszam łaskawe czytelniczki, zapomniałem się! — Koniec końców, Kopytkiewicz, jak słyszałem, szukał na gwałt tego, co go fałszywie obmówił, że interes zwinąć zniewolony. Szuka podobno dziś jeszcze! Niechże szuka zdrowo. Ale czy znajdzie?!.... Otóż tak to powstają

różne opowiadania złośliwe, czasami z niewinnych żarcików.

Na dziś podobno dosyć wam z tajemnic Berlina wydałem. Jeżli zechcecie, opowiem wam innym razem jeszcze wiele ciekawych rzeczy.

I. Skierka.

Nauka języka polskiego.

Minister oświaty dr. Bosse postanowił, jak donoszą „Berliner Politische Nachrichten,“ nie wprowadzać już wcale nauki języka polskiego w szkołach dzielnic prowincyj wschodnich, mianowicie zaś na G. Szląsku, ponieważ czynione doświadczenia wykazały podobno, iż dzieci przy obecnym sposobie uczenia doszły do dostatecznej znajomości czytania i pisania po niemiecku, do zrozumienia wykładu niemieckiego, a nawet do możności napisania, chociaż nie bez pewnych trudności, listów niemieckich.

Obejmując tekę ministerstwa po p. hr. Zedlitz, p. dr. Bosse myślał nie w ten sposób, jak nam wiadomo — powtarzając więc owę wiadomość „Berl. Pol. Nachr.“ odczekamy jej potwierdzenia.

Z Dziejów kościoła św. Piusa

i polskich kazań w Berlinie.

W dniu 20. marca nastąpiło poświęcenie węgielnego kamienia pod nowy kościół św. Piusa w Berlinie. Warto z tego powodu przywieść sobie na pamięć zarys dziejów gminy św. Piusa, z czem tak ściśle związane dzieje polskiego nabożeństwa w Berlinie.

Grunt przy Pallisadenstr. 73 i 74, gdzie obecnie prócz dwóch domów mieszkalnych wznosi się kaplica św. Piusa, zakupiono 10 stycznia 1871.

W dniu 26 czerwca 1873 została poświęconą i oddaną do użytku dzisiejsza kaplica, i to przez ówczesnego proboszcza przy kościele św. Jadwigi, późniejszego księcia-biskupa wrocławskiego, Herzoga.

Od 1 stycznia 1874 do 31 grudnia 1875 mieszkał przy kaplicy biskup polowy Namszanowski (obecnie w Oliwie), i odprawiał w kaplicy regularnie msze św.

10 października 1885 ks. proboszcz Assmann, dzisiejszy biskup, ustanowił kapelanją u św. Piusa. Kapelanem był tam aż do 1 lipca 1887 r. rodak nasz ks. Enn (obecnie proboszcz w Pszczewie), i za jego to czasów zaprowadzono nabożeństwo polskie.

Jego następcą był od końca roku 1888 ks. Frank, który od r. 1892 jest samodzielnym proboszczem kościoła św. Piusa.

KRONIKA.

— **Do pielgrzymki** niemieckich katolików z Berlina do Rzymu przyłącza się także kilku tutejszych Polaków.

Polacy katolicy w parafii św. Macieja zamierzają wysłać do ks. proboszcza przy kościele św. Macieja prośbę, aby się wystarał o jedno przynajmniej w miesiącu nabożeństwo z kazaniem polskiem. Jak wiadomo, dotąd tylko w kościele św. Piusa kazania polskie, a dla mieszkańców zachodniej części miasta zbyt daleka, względnie za kosztowna droga.

— **Jak się dowiadujemy** Polacy lubownicy gry w szachy powzięli zamiar otworzenia w Berlinie osobnego polskiego klubu szachistów.

— **Jeden** z rodaków naszych, przemysłowiec berliński, należy także do wystawców oddziału niemieckiego na wystawie w Chicago, dokąd udał się niedawno.

— **W pałacu** towarzystwa ubezpieczeń „Equitable“ otwartą została w tych dniach wystawa przemysłowa; pomiędzy wystawcami znajduje się także inżenier Polak, właściciel patentu na praktyczny sposób wysuszania nowobudowanych domów.

— **Sztuka.** Piśmiennictwo. — Niemiecki tygodnik lipski „Illustrirte Ztg.“ do pierwszego swego numeru z bieżącego ćwierćrocza dodaje jako osobny dodatek dwustronny drzeworyt podług obrazu rodaka naszego, Leona Fortuńskiego; obraz przedstawia trzy idealne postaci niewieście.

— **W maju** otwartą zostanie w Brukseli wystawa wszelkich dawnych i teraźniejszych dzienników i czasopism — wystawa bądź co bądź ciekawa, jeżli się zważy najrozmajitsze gazety, jakie wydawano lub obecnie wydają. I tak n. p. chwilowo wychodzą dwie gazety całe wierszami (także ogłoszenia), jedna w Atenach, jedna w Ameryce Północnej. I polski dział będzie zajmujący — tak np. w Poznaniu wychodziło swego czasu tygodniowe pismo humorystyczne, które co tydzień miało inny tytuł. Istniało tylko parę tygodni, i jest dziś rzadkością. Największą jednak osobliwością w świecie dziennikarskim z nowych gazet jest dziś zapewne „Gazeta telefoniczna,“ która poczęła istnieć niedawno w Budapeszcie. Dyrekcja miejscowa telefonów za opłatą półtora złr. miesięcznie łączy mieszkanie każdego przedpłaciciela z biurem redakcji, gdzie przez cały dzień czytają głośno nadchodzące ze świata wiadomości, wprzód po węgiersku, potem po niemiecku. W ten sposób każdy, kiedy zechce, przyłożywszy ucho do telefonu, posłuchać ich może.

— **Zajmujące** zestawienie statystyczne. Dziennik dla telegrafji w Bernie w Szwajcarji podaje zestawienie o telefonach: istnieją one w 13 krajach, liczących razem 200 miljonów mieszkańców, a mają razem 363512 abonentów, zatem jednego na 600 mieszkańców przeciętnie.

— **Znamienną** dla naszego „oświeconego“ stulecia jest statystyka honoru, że tak powiemy, we Francji. Odbywa się tam rocznie około 4000 pojedynków, przy których upływa ogółem . . . jeden litr krwi.

— **Ilość** samobójstw w naszym wieku się powiększa, szczególniej w środkowej Europie, gdzie znowuż Saksonja pod tym względem pierwsze miejsce dzierży.

Niżej podpisany zamawia

„Tygodnik Berliński"

na miesiąc .... ćwierć .... półr. .... roku 1893/4.

Podpis wyraźny ....

Mieszkanie ....

JASELSKA BIBLIOTEKA ...

Powyższą kartkę należy po wypełnieniu włożyć do niezamkniętej koperty ze znaczkiem 3-fen. (przez pocztę miejską w Berlinie 2 fen.), i zaopatrzyć w następny adres:

„TYGODNIK BERLIŃSKI"
Administracja
Berlin S. Alte Jacobstr. 88.

Drukiem H. Dziecichowicza w Berlinie Alte Jacobstr. 88. Za redakcję odpowiedzialny J. Kotewski.